

Informacje o książce

Autor: John Stoye
Tłumaczenie: Mirosław Bielewicz
Wydawca: Znak
Rok wydania: 2009
Stron: 335
Wymiary: 23,2 x 16,3 x 2,9 cm
Oprawa: twarda
ISBN: 978-83-240-1275-6

Recenzja

Odsiecz wiedeńska z 1683 roku to jedno z najbardziej znanych wydarzeń w historii Polski. Ostatnie wielkie zwycięstwo husarii, ostatni triumf Rzeczypospolitej i jej wielkiego króla Jana III Sobieskiego. Wiktoria pod Wiedniem stała się dla nas, obok bitwy pod Grunwaldem czy bitwy pod Kircholmem, jednym z tych momentów w naszych dziejach, z którego możemy być jak najbardziej dumni.

Zwycięstwo pod Wiedniem nie było jednak tylko polskim sukcesem. Ramię w ramię z Polakami walczyli w tej bitwie Niemcy i Austriacy, tworzący centrum i lewe skrzydło wojsk sprzymierzonych. Dla imperium Habsburgów bitwa ta okazała się przełomowa, ponieważ stała się początkiem swoistej rekonkwisty ziem węgierskich, zabranych im przez Turków, którzy od XVI wieku sukcesywnie prowadzili na tym obszarze ekspansję terytorialną i dopiero klęska Kara Mustafy odwróciła ten trend. W latach następujących bezpośrednio po niej cesarstwo odzyskało większość ziem straconych w poprzednich ponad stuletnich zmaganiach.

Dla Niemców i innych narodów naszego kontynentu wspólne zwycięstwo stanowić mogło przykład udanej współpracy międzynarodowej państw europejskich, występujących razem

wobec zewnętrznego zagrożenia. Tak też bywa często postrzegane i dziś. Zawiązana wkrótce po bitwie Święta Liga była tego widocznym potwierdzeniem, zmieniając bieg stosunków międzynarodowych i przyciągając większą uwagę państw europejskich do ekspansji na kierunku południowo-wschodnim.

Książka Johna Stoye to spojrzenie na bitwę pod Wiedniem trochę z zewnątrz. Autor jest Anglikiem, zaś książka powstała dość dawno temu, bo jeszcze w latach 60-tych. W 2000 roku i przed edycją polską została poprawiona. Z kolei już na wstępie winien jestem wyjaśnienie odnośnie drugiej pracy i jej autora – Normana Daviesa, który również figuruje na okładce. Napisał on esej pt. *Spuścizna Sobieskiego* (pierwotna wersja powstała w 1983 r.). Esej nie jest jednak równorzędną częścią całości, choćby pod względem objętości (około 15 stron, wobec ponad 300 stron liczącej pracy Johna Stoye) i stanowi w zasadzie wstęp do niej. Warto go oczywiście przeczytać, do czego jeszcze wrócę w dalszej części recenzji.

Oblężenie Wiednia to bardzo odmienne od polskiego spojrzenie na bitwę pod Wiedniem. Przede wszystkim Polacy nie występują tam w roli głównej, a polska armia i jej wyczyny nie są dla autora najważniejsze. Jednak na tym nie kończą się różnice. Po pierwsze autor bardzo dużo miejsca poświęca kwestiom dyplomatycznym i ukazaniu bitwy na tle europejskiej polityki. Czyni to w większości z punktu widzenia cesarza. Pokazuje m.in. powiązanie konfliktu między Francją Ludwika XIV, dążącą wówczas do opanowania pogranicznych ziem cesarstwa i prowadzącą z Austriakami, księstwami Rzeszy, Hiszpanami i Holendrami nieustanne wojny, mające na celu „poprawienie" granic a sytuacją cesarza, zagrożonego od wschodu przez Turków, w razie potrzeby podjudzanych przez Francuzów do wystąpień przeciwko niemu. Kolejny wymiar to polityka Habsburgów wewnątrz Rzeszy, konszachty poszczególnych książąt, stale lawirujących między królem Francji a cesarzem, „propozycje nie do odrzucenia" w wydaniu Ludwika XIV, powiązane z napiętą sytuacją na północy i działaniami Danii i Szwecji. W ostatecznym rozrachunku wszystko to silnie wpływało na pozycję i możliwości cesarza Leopolda, zaś samo doprowadzenie do tego, że pod Wiedniem pojawiły się oddziały bawarskie, frankońskie i saskie wymagało od austriackiej dyplomacji nie lada zręczności. Inny, obszerny wątek to sytuacja w Imperium Osmańskim po objęciu stanowiska wielkiego wezyra przez Kara Mustafę.

Druga płaszczyzna, której poświęcono wiele miejsca, to kwestie administracyjne, logistyczne, organizacyjne. Autor dość obszernie rozpisuje się o mobilizacji i finansowaniu armii, w tym także polskiej, przez Austriaków. Dowiadujemy się szczegółów na temat tego, w jaki sposób były przekazywane fundusze na powołanie armii, jakie, głównie Austriacy jako w większości finansujący operację, napotykali trudności, oraz jak to rzutowało później na przebieg działań zbrojnych. Obserwujemy działanie administracji austriackiej i przygotowania do obrony podczas wkraczania Turków w granice cesarstwa i ich marszu na Wiedeń. Autor nie omieszkał też krótko przedstawić nam kilku postaci odpowiedzialnych za „zabezpieczenie" tych działań,

będących czołowymi urzędnikami cesarskimi. Pod tym kątem znajdziemy także sporo (przynajmniej jak na tego rodzaju książkę) informacji o Rzeczypospolitej i księstwach niemieckich.

Trzecia płaszczyzna czy grupa spraw to przedstawienie samego oblężenia. Już sam tytuł *Oblę żenie Wiednia*
, a nie tak jak u nas „Odsiecz wiedeńska" czy „Bitwa pod Wiedniem" wskazuje na to przesunięcie akcentów. Dość dużo miejsca poświęca więc autor organizacji obrony, działaniom władz miejskich Wiednia, umacnianiu wałów, jak i późniejszym walkom oblężonych. Równie ważne jak późniejsza wielka bitwa są dla niego np. zarządzenia hrabiego Starhemberga czy to, że tego a tego dnia nie udało się dostarczyć bali do wzmocnienia fortyfikacji, wskutek czego Turcy byli bliscy wdarcia się do miasta. Opisane zostały także kolejne, w większości udane, próby przedarcia się na zewnątrz posłańców z wiadomościami dla dowództwa i dla cesarza oraz próby powrotów do oblężonej twierdzy z rozkazami dla obrońców.

Jeśli chodzi o działania wokół Wiednia, autor zaczyna od początku, czyli od przekroczenia przez Turków granicy i okresu, który poprzedził oblężenie. Później sporo uwagi poświęcono mobilizacji armii polskiej i jej marszowi pod Wiedeń, problemom jakie napotykał po drodze Jan III Sobieski. Podobnie, choć proporcjonalnie mniej miejsca zajmuje przedstawienie marszu do bitwy Sasów i kwestie związane z nieudaną próbą pozyskania przez Austriaków elektora brandenburskiego. Cały czas w tle tych działań mamy grożącego inwazją na Rzeszę Ludwika XIV i rywalizację francusko-austriacką. Co do Rzeczypospolitej, także nie brak odniesień, głównie do spraw wewnętrznych.

A sama bitwa? Nie poświęcono jej tak wiele miejsce, jak by się można spodziewać po publikacji tej objętości. Tym, którzy czytali na ten temat jakieś obszerniejsze prace, w szczególności Jana Wimmera, będzie się to wręcz rzucało w oczy. Druga rzecz to pewna ogólnikowość omówienia samych starć i zepchnięcie kwestii stricte militarnych dotyczących bitwy na drugi plan. Kolejna cecha książki to koncentracja na postaciach. Autor wyraźnie preferuje pokazywanie historii poprzez wybitne postacie, które ją tworzyły niż bezosobowe analizowanie procesów. Sporo będziemy więc mogli poczytać np. o konfliktach personalnych w dowództwie sprzymierzonych i o wzajemnych relacjach między królem, cesarzem i książętami Rzeszy, w tym o kwestii pierwszeństwa w dowodzeniu. Autor z wielkim upodobaniem rozpisuje się tutaj o pragnieniu sławy i ambicjach władców, którzy stali na czele armii sprzymierzonych, w tym Jana III Sobieskiego.

Uważnie szukałem w książce choćby jednego słowa o husarii, o tym, że Polacy mieli taki typ jazdy i że w tej bitwie odegrał on istotną rolę, oraz na czym polegała specyfika tej formacji. Nie

znalazłem. Nawet samo słowo „husaria" nie pojawia się w żadnej partii książki. Co ciekawe, pojawiają się za to huzarzy, z kontekstu można wywnioskować, że polscy (być może chodzi o polską lekką jazdę). Oto jak autor opisuje środkową fazę bitwy (fragment):

Rozwój wypadków zależał teraz od heroizmu i energii polskich wojsk w centrum pod dowództwem generała Marcina Kątskiego po ich wydostaniu się z najwęższej części doliny Alsbach.

Jako pierwsze zaatakowały doborowe oddziały ***ochotniczych huzarów*** (podkr. moje)*. Po chwilowym sukcesie Turcy odepchnęli ich z powrotem i następnie losy bitwy ważyły się niepewnie tam i z powrotem. Nie można stwierdzić z całą pewnością, czy o ostatecznym wyniku zadecydowała wytrwała odmowa Polaków na niżej położonym terenie poddania się w tej ofiarnej walce, czy wysiłek niemieckiej piechoty schodzącej z Galitzinbergu, czy też dodatkowe siły rzucone przez Sobieskiego ze wzgórz z lewej strony (wsparte posiłkami austriackiej i bawarskiej kawalerii). Po straszliwej walce Turcy ustąpili; ich konnica uciekła i schroniła się, zajmując pozycję obronną z tyłu za osmańską piechotą oraz działami. Sobieski zaczął teraz rozwijać wszystkie swoje siły na równym terenie, przesunąwszy je nieco naokoło tak, że zwrócone były frontem na południowy wschód…*
(s. 277).

Same walki ukazane są w ten sposób, że w większości przypadków pokazane jest wspólne działanie Polaków i Austriaków oraz Niemców. A więc jak naciera polska kawaleria to autor nie omieszkał wspomnieć, że wspierała ją bawarska czy austriacka itp. co dla polskich miłośników militariów, na ogół niemających ówczesnej zachodnioeuropejskiej kawalerii w zbyt wielkim poważaniu, zwłaszcza w zestawieniu z naszą, może być miejscami irytujące. Autor nie wyróżnia jakoś oddziałów polskich, chociaż stwierdza, że ich ostateczne natarcie odegrało decydującą rolę w bitwie. Natomiast jeśli chodzi o marsz do bitwy 11 i 12 września pada całkowicie bezzasadny w mojej ocenie zarzut, że Polacy wlekli się na pole bitwy i z tego powodu późno weszli do walki. Prawda była taka, że mieli do przebycia bardzo trudny teren, a ich droga na pozycje wyjściowe była najdłuższa spośród wszystkich kontyngentów, stąd też włączyli się do działań najpóźniej.

Generalnie książka jest więc całkowitym przeciwieństwem polskich publikacji na temat bitwy pod Wiedniem i tego co się działo tuż przed nią i tuż po niej. Różnica bierze się nie tyle z eksponowania roli Austriaków czy Niemców w stosunku do Polaków, ile z poświęcenia równie dużej ilości miejsca w stosunku do spraw ściśle militarnych wątkom dyplomatyczno-politycznym, administracyjno-logistycznym, przebiegowi działań w skali operacyjnej itp. Sama bitwa, jak pisze autor, jawi mu się raczej jako duża ilość pojedynczych,

po części chaotycznych starć, które szybko zaczęły się toczyć niezależnie od siebie i nad którymi wyżsi dowódcy szybko stracili kontrolę, co obecnie wydaje się jednak wizją nieco ułomną. Tak więc o Janie III Sobieskim możemy całkiem sporo poczytać, ale w kontekście politycznym czy dyplomatycznym. O jego zdolnościach militarnych autor szczególnie się nie rozwodzi.

W tym momencie wrócę do zamieszczonego na wstępie eseju Normana Daviesa. Popularny w Polsce zachodni historyk chciał trochę „osłonić" swojego starszego kolegę, którego nazywa w książce swoim „ulubionym nauczycielem historii". W eseju wspomina on m.in. jak ostrą reakcję jednego z polskich historyków wywołała swego czasu ta praca, a było to w 1983 roku, podczas obchodów 300-lecia bitwy pod Wiedniem. Stąd zapewne wziął się pomysł dołączenia do dzieła Johna Stoye eseju Normana Daviesa i tak wyraźnego wyeksponowania jego nazwiska na okładce, jakby był jego współautorem.

Reasumując, książka jest z naszego punktu widzenia niewątpliwie kontrowersyjna. O stronie stricte militarnej samej bitwy pod Wiedniem nie dowiemy się z niej niczego nowego, natomiast bardzo ciekawe jest to, czego zwykle u nas nie ma, szczególnie płaszczyzna dyplomatyczno-polityczna i ukazanie tej bitwy na szerokim tle sytuacji europejskiej, miejscami bardzo szczegółowe. Podobnie niektóre wątki logistyczne oraz obszerniejsze niż u nas ukazanie działań strony austriackiej. Jeśli chodzi o wiedzę o bitwie i tego co się wokół niej działo, może ona stanowić doskonałe uzupełnienie polskiej literatury historycznej i tak też ją traktuję.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 25.06.2010 r.